

<p align="justify">Działo się to bardzo dawno temu, kiedy jeszcze nikt nie myślało o rozległych wodach Zbiornika Łurskiego, a Polska była pod rządami zaborcy. W owym czasie, we wsi Wierzchy, mieszkał Jerzy Kowalski – człowiek pracowity i uczynny, aczkolwiek czujący się do gorzkości, która powodowała, że Jerzy nigdzie dłużej w pracy miejsca nie zagrzebał. A pracować musiał, bowiem z tych pięciu morgów ziemi, co mu ojciec zostawił, nie da się wyżywić kilkuosobowej rodziny. A do utrzymania miał on pięć dzieci, z których najmłodsza córka zaledwie cztery wiosny liczyła. Czy Jerzy był od tych Kowalskich, o których w późniejszych latach rozpisywał się Henryk Sienkiewicz, czy od innych tego nikt nie wie. A jeżeli już ich daleki krewny, to na pewno ubogi i o słabym charakterze, który Rochowi sławy i chwały nie przysparza. Pracował więc Jerzy u bogatszych gospodarzy we wsi, pracował w folwarku, poświęconym na południowym skraju wsi, pracował też w oddalonym o kilka kilometrów młynie wodnym w Zgorzłym Moście. W każdym miejscu dawał się poznać z dobrej roboty (bo poczciwa i pracowita to była dusza), jednak szkody i zaniedbania uczynione przez nieodpowiedzialnego w nęgo człowieka były tak duże, że pracodawcy obawiając się o swoje i Jerzego bezpieczeństwo szybko rezygnowali z jego usług. A to zapomnieli napoić konie i krowy, a zwierzęta ryczały głośno, a ludzie we wsi zastanawiali się co też się stało. A to na czas nie spuścił wody przez spust przelewowy i woda rzeczna zalała czół podwórze. A to nie dopilnował krow na łące i kilka dni trzeba było szukać bydła po lasach. I tak wiele razy? Kiedy więc latem 1883 roku Jerzy znalazł pracę w nieodległym Tleniu, jego rodzina odetchnęła z ulgą.

<p align="justify">Przy starym trakcie z Osia do Tlenia i dalej do Tucholi, po prawej stronie drogi stała gospoda. Była ona i w 1812 roku. Stała przy starym Trakcie Napoleońskim wybudowanym za czasów Jerzego dziadka przez mieszkańców okolicznych wsi.
Dzisiaj, na jej ruinach tamtej karczmy wybudowany został rozległy kompleks pensjonatu – Samotnia nad Wdą, ale w czas to była drewniana chałupa, kryta trzcinowymi strzechami, z ciemną kuchnią i ogromną jadalnią do której wchodziło się prosto z podwórza.
Obok stał dom z grubo ciosanych sosnowych bali drewnianych, w którym mieszkał karczmarz z rodziną. Bardziej na północ, przy łące biegnącej do osady zwanej Piekło stały zabudowania dla słoju, stodoła, obora i stajnia.

Każdy, kto chciał dostać siemkę na drugim brzegu rzeki Wdy (w czas zwanej Czarną Wodą) musiał przejechać lub przejść przez most zbudowany z grubych, tylko z lekkimi ciosami pniami drzew, przykrytych szerokimi dechami, które skrzypiały głośno pod ciężarem wolno posuwających się wozów załadowanych zbożem lub makiem, smołą lub drewnem, albo też innymi towarami. Dechy skrzypiały nawet gdy gospodarz lub parobek niosący na plecach worek zboża do zmielenia, stawiał na nich swoje stopy.

Nie minęło jeszcze 11 lat od drugiego rozbioru Polski, po którym tereny te przeszły pod panowanie pruskie, a już wielu Niemców osiedliło się w okolicznych wioskach: w Osiu, w Brzezinach, w Łęku, we Wierzchach i omen nomen w Pruskich. Byli to prości pracownicy ludzie i rzadko dawali poznać po sobie, że przynależą do narodu zaborcy. Do dzisiaj też żyje i mieszka w okolicach wielu ich potomków. Tak samo, jak rodowici borowiacy uprawiali swoje liche, piaszczyste polećka, hodowali krowy, owce, kozy, winie i przerabiali domowe: gęsi, kaczki i kury. Tak samo doskwierały im letnie susze i upały, a zimą mroźne, siłające minus 40 stopni noce,

zamiecie śnieżne i wichury. Kiedy go zagłoda w oczy Borowiakom, wielu Niemców także doświadczało tego uczucia. Różnie groźna, zakaźna cholera nie rozróżnia narodowości i zbierała równo bez wyjątku.

Zanim słońce wychyliło się nad zielonych parasoli sosen Jerzej wyrusza z lichego domu do Tlenia. Szeroką leśną drogą szybko dociera do krawędzi doliny Prusiny i dalej zgodnie z biegiem rzeki, a do miejsca, gdzie wkrę zabudowa wiejskich, Prusina zaczyna się z Wd. Było już jasno, gdy kroczy rażno po moście w kierunku gospody, gdzie otrzyma pracę. Z daleka widział, że kilku parobków już krętało się po podwórzu, a młoda, ubrana w lnianą sukienkę dziewczyna sypała ziarno dla ptactwa domowego. Nieco otyły karczmarz stojący z boku, pokrzykiwał na parobków przymuszając ich do przyspieszenia pracy. Jerzej szybko zabiera się do roboty, starając się zeżłok karczmarzowi z oczu.

Najpierw rąba drewno. Wysuszone brzoźowe, dębowe i bukowe kawałki odsłaniały pod uderzeniem ciężkiej siekiery. Kilka naręży drewna zноси do kuchennej gospody, kilka naręży, tych drobniej porębanych podrzuca do domu karczmarza, a resztę układa obok stodoły w wysokie stosy o podstawie koła. I tak coraz wyżej, wyżej, wyżej, aż całość zamyka się pod kopułką. To zapas na długie, zimowe miesiące.

Człoto Jerzej towarzyszy rybakom wypływającym na rzekę na płaskich drewnianych łodziach. Wyciąga z rzeki sieci, upstrzone gdzieś gdzie z łotymi i srebrnymi plamami płoci, leszczy lub niewielkich kleni. Czasem trafi się szczupak, oko i sandacz. Nierzadko też trzyma w ręku wijące się pstręgi i piskorze. Płoj pomaga rozwieszać cienkie sieci na wysokich łożdziach. W słonecznych promieniach schwy szybko i wieczorem znależ można je wstawić do rzeki.

Niekiedy karczmarz nakazywał mu naprawić dr. Woził wóczas ciężką taczkę z dwoma drewnianymi, zbitymi z szerokich dech kółkami drobne kamienie i żwir. Wypełniał kruszywem co większe dziury lub rozmyte ulewnymi deszczami rozpadliny. Potem wracał po następny transport i tak aż do wieczora.

Towarzyszył także drwalom podczas cinki drzew w lesie. Najpierw leśniczy, z pomocą jednej na północnym-wschodzie leśniczki Nowa Rzeka, wyszukiwał suche lub obumierające drzewa zaznaczając je niewielkim toporkiem, do dzisiaj zwanym cęchłk. Takie zaznaczone drzewa były widoczne z daleka, a nacięte łęniło niczym odbłysek lusterka. Potem drwale szerokimi, długimi, dwuosobowymi piłami, żartobliwie zwanymi "moja-twoja" z mozołem cinali drzewo po drzewie. Gdy z łoskotem upadało na ziemię wyrzucając w gęstliście igły i zeschnięty mech oraz rozrywając do gołej ziemi lichęci podchodzili do nich pomocnicy drwali i siekierami odrębywali cienkie gałęzie, a chwile później grube konary. Tak ogołocony pięściły był piłami na krękie i łatwe do załadunku na wódcinki. Dobrze, proste i grube drewno wieziono w całości do tartaku wodnego w Zgorzalskim Moście lub Kwiatkach koło Osia. Tego roku cinka wyznaczona była niedaleko łożek, zwanych do dzisiaj Zdróżne. Ładował więc Jerzej grube kłody na wó zaprzęgnięty w konie lub woły i wracał z nimi do Tlenia. Maszerował obok wozu i z rzadka pokrzykiwał na zwierzęta, które co chwila pragnę zatrzymać się przy smakowicie wyglądających kłach traw i leśnych zi. Nie była to lekka robota, ale to takiej przyzwyczajeni byli wszyscy mieszkańcy bor. Zaczynała się przed świtem, a kończyła o zmierzchu.

Miał też tleki karczmarz rozległe łożki nad Jeziorem Mukrz. Północne o godzinę drogi od gospody służyły do wypasu bydła. Z częci zbierał jednak siano na zimę. Dłogałdał tę Jerzej krowy pasące się wśród pachnących ziołami traw. Zaganiał na niewielką plażę? wodopł, aby mogły ugasić pragnienie i pomagał, gdy nieroztropne cielęta wchodziły w jakę dziurę po skarpach której nie mogły się wydostać. Ryczały długo, rozpaczliwym cienkim gósem, aż Jerzej unosił je w silnych rękach, stawiał bezpiecznie na brzegu rozpadliny.

align="justify">Wieczorem, pŁocnym skrajem jeziora, przecinajŁc drogŁprowadzŁcŁ z Osia do Tlenia, wracaŁ JŁrzej do domu. Łatwa to byŁa droga, bowiem wyciŁy fragment lasu tworzyŁ rozlegŁŁ polanŁ. Dopiero co zostaŁa ona obsadzona nowymi drzewkami, wŁczas siŁajŁcymi dorosŁemu czŁowiekowi zaledwie do kolan. SunŁŁ wiŁ JŁrzej rŁnym rzŁem wzduŁ pachnŁcych ŁywicŁ sosenek. UwaŁaŁ przy tym, by go leŁniczy lub gajowy nie zobaczyŁ, bowiem tak jak i dzisiaj wstŁ na mŁode uprawy byŁ i jest zakazany.</p> <p align="justify">Jak kaŁdy parobek za swojŁ ciŁŁ prace otrzymywaŁ JŁrzej wynagrodzenie. Liche, cienkie i nigdy nie wystarczajŁce na utrzymanie rodziny, a co dopiero tak licznej, jak rodzina Kowalskich. ToteŁ caŁe lato Łona JŁrzeja wraz z dzieŁi spŁzaŁa w lesie na zbieraniu jagŁ i borŁek, pŁiej rozmaitych grzybŁ, owocŁ rŁ i gŁogu, a juŁ po przymrozkach czerwonych owocŁ Łurawin i prawie czarnej tarniny.</p> <p align="justify">OprŁz zapŁaty dostawaŁ teŁ JŁrzej jedzenie ? trzy lub cztery razy dziennie, zaleŁnie od wykonywanej pracy. Liche i monotonne to byŁo poŁywienie. PozwalaŁo nasyciŁŁŁŁdek i zaspokoicŁgŁŁ, ale siŁ nie przydawaŁo za wiele. Bogaci gospodarze jadaŁi o wiele lepiej.</p> <p align="justify">
 Rano najczŁiej podawano zacierkŁ? rodzaj zupy mlecznej z kluskami z Łytniej mŁki. Dodawano teŁ ugotowane, miaŁdŁone kartofle, a do picia czarnŁ zboŁowŁ kawŁ. CiŁo pracujŁcy dostawali drugie Łniadanie zwane ?dziesiŁtkŁ?. NajczŁiej byŁa to pajda Łytniego chleba ze smalcem. Na obiad czekaŁ JŁrzej z niecierpliwoŁciŁ, bowiem byŁ bardziej urozmaicony. Czasem to byŁa kartoflanka, zupa z brukwi lub zalewajka z kwaŁnego mleka i mŁcznej zacierki. Nierzadko podawano ugotowane i zmiaŁdŁone kartofle z okrasŁ lub kluski z kapustŁ. JadaŁ teŁ JŁrzej gotŁ grochŁkŁ kaszŁz grochem lub mieszane warzywa: groch z kapustŁ lub marchew z fasolŁ. Na kolacjŁzajadaŁ siŁmonotonnŁ, podawanŁ codziennie zacierkŁ na mleku i kartoflami z zasmaŁkŁ z mŁki i sŁoniny. Przy ciŁzych pracach robotnicy dostawali jeszcze smaŁone na tŁuszczu placki ziemniaczane zmieszane z mŁkŁ razowŁ i jajkami. Na obiad czŁto teŁ otrzymywaŁ zupŁrybnŁ, w ktŁej pŁywaŁy kawaŁki kieŁbia, jazgarza, uklei i miŁusa. Taka zupa rybna skŁadaŁa siŁz wszelkiego rybnego drobiazgu z dodatkiem warzyw i garŁci suszonych grzybŁ.</p> <p align="justify">Gospoda w Tleniu sŁynŁ nie tylko z dobrego jadŁa, ale teŁ z gorzaŁki, miodu pitnego i nalewek. GorzaŁkŁ nazywano prawie wszystkie wŁki. Popularny byŁ czysty, Łytni kornus, czy zaprawiany owocami jaŁowca mechandel, a nawet gorzka ŁoŁŁdkowa na ktŁŁ mŁiono bonekamp. W tleŁkiej karczmie podawano nie tylko gorzaŁkŁ ale i domowej roboty nalewki zioŁowe: orzechŁkŁ pioŁunŁkŁzwanŁ absyntem, zielonooliwkowŁ dziŁielŁkŁ czy gorzaŁkŁz owocŁ gŁogu zwanych bulimŁczkŁ. Powodzeniem cieszyŁy siŁlikiery: z czarnego bzu, z wiŁni, z mŁodych pŁŁ sosnowych (likier piniowy), lipowy z miodem, tymiankowy lub czarnej porzeczki.</p> <p align="justify">DoroŁli mŁzyŁni oprŁz gorzaŁki najchŁniej pili piwo. Jako napŁ chŁodzŁcy w upalne dni, a zimŁ po podgrzaniu, rozgrzewajŁcy zziŁniŁe ciaŁo. W biedniejszych domach, gdzie brakowaŁo pieniŁzy na kupno antaŁka piwa, kobiety warzyŁy piwo domowe na podpiwku. Nie smakowaŁo tak jak kupne, ale pragnienie gasiŁo rŁnie skutecznie.
W takich napojach, ktŁe nie tylko chŁodziŁy lub rozgrzewaŁy ciaŁo, ale teŁ potrafiŁy pomieszaŁzmysŁy, od dawna gustowaŁ JŁrzej. Zwyczajem byŁo, Łe wŁkŁpopijano bez zakŁsek, toteŁ niedoŁywiony i wymŁzony organizm szybko i gwaŁtownie reagowaŁ na zbyt duŁŁ dawkŁalkoholu. WracaŁ wiŁ JŁrzej do domu chwiejnym krokiem. ZataczajŁc siŁnader czŁto, ŁpiewaŁ przy tym na caŁy gŁos ludowe pieŁni, aŁ ptaki spŁoszone niecodziennym haŁasem zrywaŁy siŁz gniazd i fruwaŁc wysoko obserwowaŁy niezwykle zjawisko. Jego chrapliwy gŁos do pŁa w nocy rozlegaŁ siŁpo caŁej dolinie, a echo rŁnie dŁugo odbijaŁo siŁod Łcian drzew.

 Tak mijaŁy

kolejne miesiące. Wymuszony ciężką, wielogodzinną pracę w słonecznym skwarze i na dodatek upojony alkoholem, skracając sobie drogę przez leśne uprawy, wraca Jerzej z pracy. Zatacza się przy tym niemiłosiernie, a potknąwszy się przewraca, niszcząc i łamiąc młode drzewka sosnowe. Z odkrytych ran, spod cienkiej kory wypływają krople żywicy. Bieli się na słońcu lub wsiąka w ściółkę. Tak uszkodzone drzewka umierają. Za to na rozległym stoku została wydeptana, pozbawiona drzew i krzewów ściółka. Widać siłona skomplikowanie, niczym labirynt. Opadała w dół lub wspinała po skarpie doliny, i tak od brzeg Jeziora Mukrz, aż do szerokiej, poroźniejszej klonami i dębami szosy z Tlenia do Brzemion. Dalej już w rowa Jerzej szerokim, piaszczystym traktem prowadzącym wzdłuż ciany lasu od północy i południa, obsypanych żółtymi ziarnami zbóż od południa.

Z biegiem lat drzewa wzdłuż Jerzejowej ściółki nabrały grubości i wystrzeliły w niebo. Jednak raz wytyczony szlak pozostał. Dzisiaj wzdłuż tej kręwej drogi rosną potężne sosny zwane Sosnami Kowalskiego, którym gdzieś tam towarzyszą również potężne dębiny.

Potomkowie Jerzeja nie mają już we Wierzchach? chociaż stara drewniana chata jeszcze pozostała. Przenieśli się w stronę Boru Tucholskich. Ale dzisiaj to porządni ludzie. Tak porządni, że nikt już o Jerzejowych przygodach nie pamięta.

Ale czasem? wieczorem nad jeziorem syczą głośno, chrapliwy śpiew. To pewnie zachowane w koronach drzew wspomnienie o Jerzeju Kowalskim, jego pracy i życiu.

Marek J. Lejk, Miedzno, sierpień 2009 r.